

# Żoliborski król włóczęgów

**RUDOLF FRIMML: „Król włóczęgów” — Przekład: Tadeusz Sygletyński. Piosenki: Julian Tuwim i Adam Marecki. Inszenizacja i reżyseria: Wojciech Ślemion. Scenografia: Adam Killan. Choreografia: Izabella Gorzkowska. Premiera w teatrze „Komedia” w Warszawie.**

Kiedyś, w zamierzonych teatralnie czasach, w roku 1930 „Król włóczęgów” pod reżyserką batutą Warneckiego, przy udziale takich sił, jak Damiecki, Brochwiczówna, Karin Tiche, zdobył na scenie Teatru Letniego w Ogrodzie Saskim sukces rekordowy. W Krakowie zabłysnął w nim po wojnie Łomnicki, Śmiałowski, Szancerówna. Obecnie zawędrował na Żoliborz.

Afisz i program określają utwór jako ROMANTYCZNA komedię muzyczną. Nieśtety określenie to nie znajduje pokrycia. Inszenizator i reżyser **Wojciech Ślemion**, zapewne ulegając modnym prądom, w obawie przed zarzutem, że nie jest nowoczesny, niemal w zupełności pozbawił widowisko tego, co z grubsza rozumiemy przez romantyzm: poetyczności, uczucia, fantazji. Czym to zastąpił, satyrą, groteską, ironią, drwiną, karykaturą? Nic podobnego! Zaprezentował opowieść o perypetiach poety i włóczęgi Franciszka Villona, który ma serce czułe, nie tylko dla pici pięknej, ale i dla ojczyzny, zagrożonej przez Burgundów.

Toczy się to wszystko ospale i szaro, nie łśni, nie błyszczy,

nie upaja pięknym śpiewem, chwilami sprawia wrażenie szkolnie skleconej kroniki średniowiecznej, napisanej w samotnej celi przez pustelnika. Rozgrywa się zaś na tle scenografii **Adama Killana**. Patrząc na te baszty, wieżyczki, kolumnienki, łuki, odrzwia i zasuw, trudno oprzeć się refleksji, że w scenerii tej, zagraającej maleńką scenkę, może by się dobrze czuły marionetki z „Liliputa”, że natomiast występującym w licznych scenach włóczykijom i damom jest ona przeszkoda, pozbawia ich przestrzeni scenicznej; chcąc nie chcąc muszą w swych płaszcach i bachanaliach dreptać na miejscu, są skrępowani w ruchach. Zastrzeżenia budzą również w zasadzie pomysłowe, bardzo kolorowe kostiumy, również krepujące lekkość i zwiewność ruchów. Podobnie jak Ślemion wywabił z „Króla” romantyzm; Killan, niezapomniany scenograf „Krakowiaków i górali”, uczynił to z paryskością utworu.

Cóż w takim stanie rzeczy mogli zrobić aktorzy, rekrutujący się przeważnie z gwardii bardzo młodej, mało doświadczonej. Starają się w miarę swoich sił i możliwości wy-

wołać wrażenie, że kogoś, względnie coś kochają, że szaleją za chóralnym śpiewem, że są pełni beztrošni, wigoru i krzepy. Udało się to w pewnym stopniu wyposażonemu w dobre warunki zewnętrzne wykonawcy roli tytułowej **Robertowi Polakowi**, choć i jemu trudno uwierzyć w to wszystko, o czym tak żarliwie i nie najlepiej głosowo, zapewniał. Nie udało się jego partnerce **Idze Cembrzyńskiej**, wyraźnie wokalnie niedysponowanej, operującej wyświechtanymi chwytami estrady. Nie potrafi ona wzmówić w nas, choćby na chwilę, że ta pożał się Boże wielka dama zakochana jest w włóczędzie. Już bardziej wierzymy **Teresie Mikołajczuk** i **Hannie Lachman**. Tak zwany humor reprezentuje **Bogumił Kłodkowski**. Nie można powiedzieć, aby w polowaniu na brawa stosował chwytty zbyt wybredne.

Lepiej radzi sobie gwardia, wyposażona w doświadczenie. Reprezentują ją **Kazimierz Dembowski**, **Saturnin Zurawski** i **Benigna Sojecka**.

Czteruosobowy zespół, jak to określa program: instrumentalistów, nie skrzywdził zbyt nio muzyki **Frimmla**. Melodie jego są podane subtelnie i łatwo wpadają w ucho. One to przede wszystkim sprawiają, że i ten „Król włóczęgów” zdobędzie sukces kasowy.

**JACEK FRUHLING**